



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK II Nr 35 (39)

NUMER GWIAZDKOWY, 24 GRUDNIA 1942 R.



PODNIES' RACZKĘ
BOŻE DZIECIĘ
BŁOGOSŁAW
OJCZYZNĘ MIŁĄ.

TURKIEWICZ. Z.P.H.A.B.

TRZY WIGILIE

Staliśmy na głęboko wchodzącym w morze, grubą warstwą lodu przykrytym molo. Pod nami huczały fale bijąc w rusztowania wątlęgo pomostu. Co kilka sekund rzesisty tusz bryzy morskiej pckrywał nasze twarze i ubrania lodową rosą, którą mróz w mgnieniu oka ścinał w miliony klujących igiełek. Ale my nie czuliśmy chłodu. Przechyleni nad trzeszczącymi, śliskimi bierwonami balustrady, wbiłaliśmy się wzrokiem w przestrzeń.

Przed nami maleńki kuter walcząc z grzywami spienionych fal szybko gubił się w ścianie gęsto padającego śniegu.

To czterech naszych kolegów, tych najsmielszych, ruszało na szlak wielkiej przygody. W podróż do Francji, do wojaka.

Przed godziną jeszcze byliśmy razem i lamaliśmy się opłatkiem. Pierwszym gorzkim opłatkiem niewoli, skropionym łzami naszymi i naszych najbliższych, którzy nam go z kraju nadesłali.

Uroczyście i pięknie, choć smutno, było tego dnia w Połdże, litewskim lotnisku nadbałtyckim, chwilowo zamienionym na miejsce pobytu internowanych żołnierzy polskich.

W wielkich salach nadbrzeżnych dancngów i restauracji, tętniących w lecie rozgwarem beztroskiego życia, ustawały się milczące szeregi żołnierzy — wygnanców. Tu piechury Pierwszej Dywizji Legionów, tam artyleria i kawaleria, dalej policja, KOP, straż graniczna... Razem około 4000 ludzi.

Pułkownik K., najstarszy stopniem oficer polski, przechodził od bloku do bloku. Towarzyszy mu litewski major — komendant obozu.

Płyną słowa, te same, jakie płynęły dnia tego wszędzie, gdzie nad opłatkiem skupiali się Polacy. I tży...

Patrzę na twarz litewskiego majora. Stara się zachować maskę kamiennej obojętności. Ale, gdy z piersi żołnierskich huknęło „Bóg się rodzi”, coś się w nim przelamało. Utkwił oczy w dal, jakgdyby wzrokiem doścignąć chciał wspomnienia rminionej młodości, kiedy to we wszystkich kościołach Litwy ta pieśń po polsku rozbrzmiewała. „Podnieś rączkę Boże Dziecię” śpiewał już z nami.

Potem zasiedliśmy do stołu wigilijnego, zastawionego bogaciej może niż kiedykolwiek u nas w domu. Bo z całej Świętej Żmudzi, od Szawel i Taurogów, z Telsz, Kiejdan i Poniewieża z Sienkiewiczowskiej Laudy, z miasteczek i zaścianków spłynął tego dnia na nasz obóz deszcz podarunków. I listów. Pisanych często niewprawnie, nieraz przez ludzi, którzy polskie słowo już tylko ze starych ksiązek modlitewnych znali.

W tym kraju, oddzielnym od nas szluczną zaporą dwudziestoletniej nienawiści, w którym w chwili nie-szczęścia przyjęto nas grzecznie, ale chłodno, w którym z ironią patrzono na składany przez nas na granicy oręż, rozbrojony żołnierz polski stawał się siłą moralną budzącą do życia, zda się na zawsze zamarłe, poczucie wspólnoty i roztopiającą lody nagromadzonej nieufności.

Nie mogliśmy zasnąć tej nocy. Myśli rozszczeptały się. Krążyły na przestrzeni dzielącej dom ojczysty od małego kutra przebijającego się wśród śnieżystej zawieli przez wzburzone fale Bałtyku.

Czy dotrą do celu? Czy nie pochłonie śmiałków ton morza? Czy słusnie rozumowali, że należy wyruszyć właśnie dziś, gdy niepogoda i święto osłabiają czujność załóg niemieckich łodzi patrolowych, tak pilnie strzegących miniaturowego skrawka wybrzeża Litwy, od czasu, gdy znalazły tam schronienie oddziały polskiego wojska.

Nie dalej jak kilometr od obozu drzemaly pod grubą okiścią prastare dęby. Drzewa gaju Biruty, matki Witolda, kapłanki Perkunasa. A za nimi już granica. Niemieckie orły i olbrzymie flagi ze swastyką, których czerwieni zdala krzyczała na tle białego koberca śniegu. Zabraną Klajpedzki Kraj, Ujście Niemna, które dla Litwy jest tym, czym dla nas ujście Wisły.

Przeminał rok.

Z głowami w górę zadartymi wpatrywaliśmy przez maleńkie, zakratowane okienko, ukazania się pierwszej gwiazdy. Chociaż „odboju” było

jeszcze daleko, dziwna cisza zapanowała w ogromnym, ponurym gmachu mińskiego więzienia. Słysząc było tylko miarowe kroki wart w korytarzach i gwizdki straży na „bocianich gniazdach”, które w ten sposób dawały znać, że czuwają.

Myśli uciekają w przeszłość. Do „czterech z kutra”, którzy rok temu beznadziejną, zdawało się, podjęli wyprawę, a którzy już od szeregu miesięcy rąbią niemieckie miasta. Nagle z puszystych obłoków wysuwa się wielka, jasna gwiazda, za nią druga... trzecia...

Litewski ksiądz błogosławi suszone plasty czarnego, więziennego chleba. Zastąpią nam dziś opłatek. Długo ścisła się ze swym rodakiem, ongiś ministrem i generałem litewskim. A potem z nami.

Poza nimi dwoma, są w celi sami Polacy. Najrozmaitsi. Ludzie z całej Polski. Wszystkich klas społecznych i zawodów. Młodzi i starzy.

Jeden z nas mówi. O ściany gmachu, który niegdyś, przed wiekami, był siedzibą polskich wojewodów, uderzają polskie słowa, będące wyzniciem niczym niezmożonej wiary w zwycięstwo sprawiedliwości, w triumf dobra nad złem, w zmartwychwstanie ojczyzny. Niezlomna siła bije z oczu łomżyńskich chłopów, krzepną twarze robotników lidzkiej fabryki, dumnym, senatorskim ruchem podnosi głowę dziedzic z pod Oszmiany.

Litwini wzruszeni słuchają. Podchodzą do nas, biorą za ręce.

„Tak! Zmartwychwstanie Polska, a z nią i nasza Litwa. I znów pójdziemy razem, jak w dniach wielkiej chwały. Na nowy Grunwald”.

Śpiewamy razem koledy. „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi.” Pieśń podchwytuje sąsiednia celi, za nią inne i niebawem całe ogromne więzienie, usłone jeszcze przed chwilą, rozbrzmiewa potężnymi akordami: „Chrystus się rodzi, nas oswobodzi...”

Gwałtowny trzask odmykanych zamków, z hukiem odlatują rygle. W drzwiach stoi dyżurny oficer N.K.W.D. Na pozór spokojny. Grzecznie zapytuje: „Cóż to, śpiewacie pobożne pieśni— modlicie się. Czy nie szłoda czasu? Boga przecież nie ma”.

„Dla jednych nie ma, dla drugich jest!” — odpowiadamy.

Dyżurny zyma się. „Że „staryki” wierzą w zabobony nic dziwnego” mówi do młodego wiejskiego chłopca z pod Sokółki, pogardliwie wskazując na kilku z nas, „ale ty młody, pocóż ty się modlisz?”

„Ażebym pójść do nieba”, odpowiada chłopak.

Szeroko śmieje się dyżurny. „To ty wierzysz w niebo, a może i w piekło?” pada zapytanie.

„Tak, wierzę” — brzmi odpowiedź. Znow wybuch śmiechu. „No to powiedz mi, czy wiesz co to niebo, a co piekło?”

Chwila zastanowienia... „Wiem” — odpowiada wieśniak. „Niebo — to Polska; a piekło — to tutaj”.

Ponowny gwałtowny trzask zamków. Znow, z hukiem spadają rygle za wychodzącym oficerem, a przez kraty okienka bije w wyskrzone niebo triumfalne „Gloria, gloria in excelsis Deo”.

I znów przeminał rok. Pękły kraty więzień i druty obozów. W Rosji Socwieckiej, złączonej z Polską traktatem przymierza, tworzy się armia polska. W dużej sali Sztabu, wokół błyszczącej choinki zebrany tłum ludzi. Kobiety i mężczyźni. Wszyscy w mundurach. Oczy ich zwrócone na wysokiego człowieka w angielskim „battle-dressie”. Na piersi jego czarno-niebieska wstążka orderu „Virtuti Militari” uderza wyraźnym akcentem, a nad nią druga, podobna, z ośmiu srebrnymi gwiazdkami. Za osiem ran.

On, tak jak my, rok temu na zimnych kaflach więziennej posadzki spędzał noc Bożego Narodzenia. Przez zakratowane okno celi patrzył w niebo, szukając gwiazdy, która nad Polską zaświeci.

Dziś jest naszym Wodzem. Ma nas zaprowadzić do Ojczyzny.

Gdy mówi do nas, z ust jego padają słowa twarde. Nie obiecuje drogi krótkiej ani łatwej. Zapowiada trud ciężki i konieczność krwawych ofiar. Bo tylko za cenę ogromnego, wspólnego wysiłku — dojdziemy.

Zbigniew Racieński



WSZYSTKIM DROGIAM RODAKOM,
NIEZŁOMNIE TRWAJĄCYM W WALCE
O NASZE NAJSWIEJSZE PRAWA,
W SZCZEGÓLNOŚCI BOJOWNIKOM
FRONTU PODZIEMNEGO
W KRAJU, RZESZOM WYGNAŃCZYM
W ROSJI, TYM KTORZY GWIAZDĘ
WIGILIJNĄ WITAĆ BĘDĄ ZA KRATAMI
WIĘZIEŃ I DRUTAMI OBOZÓW,
ŻOŁNIERZOM POLSKICH SIĘ ZBROJ-
NYCH, LĄDOWYCH, MORSKICH I PO-
WIETRZNYCH, SKŁADAMY W DNIU
NARODZENIA PAŃSKIEGO
Z GŁĘBI SERC NASZYCH PŁYNĄCE ŻY-
CZENIA RYCHŁEGO SPOTKANIA W WY-
SWOBODZONEJ, POTĘŻNEJ I SPR-
AWIEDLIWEJ OJCZYŹNIE.

SAIUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX
DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ; NAIWYSZYM PRAWEM

BYĆ ZWYCIĘŻONYM I NIE ULEĆ — TO ZWYCIĘSTWO!
ZWYCIĘŻYĆ I SPOCZĄĆ NA LAURACH — TO KLĘSKA!

(Józef Piłsudski).

POLSKIE BETLEJEM

ŚWIĘTA NA WSCHODZIE

W Betlejem „niebardo podłym miście” urodził się przed wielu wiekami Pan Jezus.

To miasto jest na Wschodzie, niedaleko nas. Patrzymy teraz na to samo niebo, na te same gwiazdy. Takie same jak wówczas oliwki zielenią się i teraz w świętym miście, a piaski pustyni grzebią ślady wiecznych wędrowców.

Jesteśmy tak blisko Betlejem a tak od niego daleko...

Bo Betlejem każdego z nas jest nie tu w Ziemi Świętej. Jest ono wryte w naszych sercach, a zostało tam, dokąd biegną wszystkie nasze marzenia i tęsknoty.

W naszym Betlejem śnieg grubym kobiercem zaściela ziemię i dachy, oblepia gałęzie drzew, żerdzie płotów, skrzypi pod nogami przechodniów. I wciąż go więcej i więcej. W uroczystej ciszy wigilijnego wieczoru cicho spadają na świat miliony białych płatków, jakby przagnące otulić świat przed srogim mrozem. A mróz wymalował na oknach piękne kwiaty, o ileż piękniejsze od kwitnących oleandrów i stoi za progiem, gotów wtargnąć do izby przez niebacznie uchylone drzwi.

W naszym Betlejem niebo jest pochmurne, blisko zawisłe nad ziemią, chmury rozstąpią się tylko na chwilę, by nam odsłonić Gwiazdę Betlejemską.

A gdy wieczór zapadnie, przez pupał chmur sączyć się będzie księżycowa poświata, by ludzie łatwiej trafić mogli do stajenki.

W naszym Betlejem bowiem rodzi się Dzieciątko w polskiej chłopskiej stajence, spoczywa na pachnącym sianie łak nadbużańskich i nadwiślańskich; św. Józef i pastuszkowie ubrani są w baranie kożuszki, a anioł po polsku mówi im, że Chrystus Pan się narodził.

W naszym Betlejem jadą rozdzwonione sanki, wiozące ludzi do kościoła na pasterkę; wśród nocej ciszy płyną melodie kołedy.

Od Tatr do Bałtyku, od wileńskich jezior i lasów do kopalń i fabryk śląskich, od gór Czarnohory do puszczy Kurpiowskiej rozbrzmiewa Ziemia Polska śpiewem o Narodzeniu Bożym.

Matka Boska z Ostrej Bramy, Matka Boska z Jasnej Góry, z Kodnia, Swarzewa i Kochawiny, błogosławi lud polski, szczęśliwa Matka pochylona nad swym Dzieciątkiem. Błogosławieństwo to sprawia cud odrodzenia najlepszych uczuć, najmilszych wzruszeń.

Cielną nienawiści, w niepanięc idą urazy. Odsunięte i wzgardzone w codziennym życie uczucie miłości bliźniego, w obliczu wspomnienia największego cudu w dziejach ludzkości, w rocznicę narodzenia Boga-Człowieka — bierze we władanie zmęczone walką serce ludzkie. Może tylko na chwilę, ale corocznie.

W naszym Betlejem w każdym domu była choinka; w jednym mała i skromna, w innym wielka i bogato ozdobiona. Na wszystkich drzewkach paliły się świece i wszystkie były jednakowo piękne w oczach tych, którzy na nie patrzyli. Pod choinką leżały podarunki. Niekiedy bogate i wspaniałe, częściej ubogie, ale

W złotych słońca promieniach toną kwiaty i ludzie, Niebo jasne, przeczyste od świtania po zmrok... A to przecież jest zima..., a to przecież jest grudzień... Święta idą... Wigilia... i już wnet Nowy Rok.

Wilnia...! Wstają wspomnienia marą cichą i rzewną, Łzy się cieką, a w serce drzazga zarył się żal, Razi piękno słoneczne, nie ogrzewa to ciepło I samotność straszliwa wśród zielonych tu palm.

Gdybyż można na Gwiazdkę dostać list od rodziny: Żyją... zdrowi...— dwa słowa, a tak wielka w tym treść I choć jedną garść śniegu... zapach polskiej choiny Jużbyś łatwiej rozłąkę i tułaczkę mógł znieść.

W obce gwiazdy srebrzyste płynię śpiewem kołeda Myśl westchnieniem ulata, w upragnieniach się śni, Tak daleko jest Polska... biedna... głodna... zziębnięta... Polska biało-czerwona, w barwach szronu i krwi.

O mój Kraju najdroższy! Ileż jeszcze mil, godzin... Jadło w gorycz się zmienia, pustką każdy technie ką, Jak mi tęskno za Tobą! Dziś, w dzień Bożych Narodzin, Jakże smutno w te Święta, najweselsze ze świąt...

Tadeusz Wittlin

wszystkie upragnione, wszystkie ofiarowane przez serca kochające.

Gromadziła się wokół choinki cała rodzina, wszyscy domownicy. Każdemu należało się miejsce przy stole wigilijnym. Często siedzieli przy nim trzy pokolenia równocześnie. A ci, którzy dawniej odeszli, gościli wśród bliskich tego wieczoru, wywołani mocnym pragnieniem wspomnień.

Zyczenia płynęły od wszystkich do wszystkich. Jedne bogate w słowa, inne zawarte tylko w mocnym uścisku, w serdecznym spojreniu...

Oplątek w drogich rękach... Wesołych Świąt!...

Tak było w naszym Betlejem...

Tak było jeszcze niedawno, cztery lata temu, choć się zdaje, że wieki już od tego szczęścia minęły...

Od tego zwykłego, niewyszukanego szczęścia w gronie rodzinnym.

Teraz w naszym Betlejem szaleje okrutny Herod. W niebezpieczeństwie są nasi bliscy, nasze wsie i miasta, w niebezpieczeństwie są nasze dzieci i nasze Dzieciątka Boże. Nie ma tam teraz choinek, nie ma podarków i życzeń. Komu życzyć Świąt Wesołych, gdy serce ściśnięte żalem, rodziny rozproszone po wielkim świecie, gdy wieść żadna, żaden list nie przychodzi? Tragiczne, zniszczone i krwią zbryzgane jest dziś nasze Betlejem.

A choć dzięk nam od niego kraje i morza, tam właśnie w dniu dzisiejszym duchem jesteśmy.

Wśród piasków pustyni ślemy do Polskiego Betlejem wszystkie myśli i pragnienia, marzenia.

Gdyby można poczuć teraz na twarzy chłodne dotknięcia drobnej śnieżynki! Gdyby można odetchnąć mroźnym powiewem od gór i lasów!

Gdyby przenieść się cudem do pachnącego choinką zacisznego pokoiku w małym mieszkaniu dziecińczych lat. Pochylić się do ręki malczącej i...

Nie — dość tego! Nie można sobie pozwolić na wspomnienia, na łzy i roztkliwianie...

Będzie znów dobrze. Musi być!

Trzeba być silnym wiara Polaka

Tyle się przeżyło, tak nieznośnie, tak boleśnie było dwa lata temu i rok temu za kratami więzienia wśród obcych. A przecież mocna nadzieja lepszego jutra ani na chwilę nas nie opuszczała.

I jutro to nadzieńszło...

A teraz to Boże Narodzenie już wśród swoich i w wojku. I choć jeszcze nie na własnej ziemi, ale w drodze do niej.

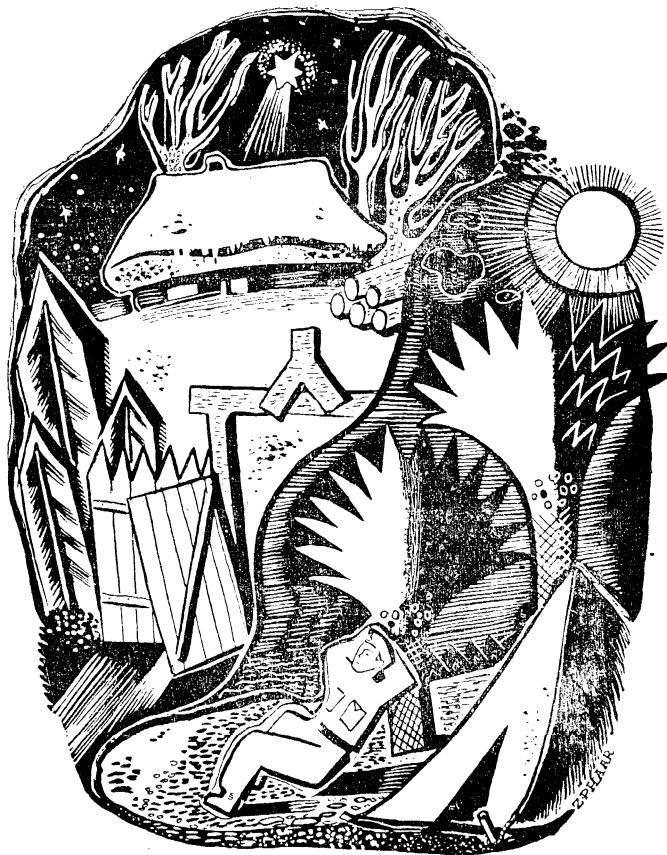
Wyjdźmy lepiej z namiotu. Jakoś się duszno zrobiło — lehu w pierściach brak... Nie wkładaj płaszcz — przecież jest tak ciepło...

Popatrzmy na niebo. He gwiazd...

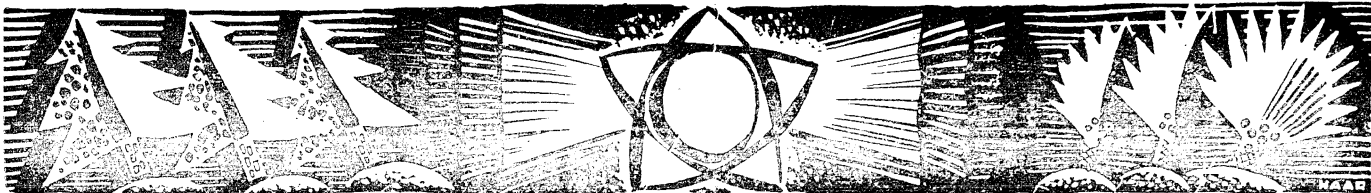
Tam, na północnym zachodzie, jaka jasna, ogromna gwiazda!... Widzisz ją? Nie, nie ta... Ta, na którą patrzysz, to Gwiazda Polarna — pokazuj ona drogę na północ, tam wracać już nie chcemy. Ale ta — bardziej na zachód — wczoraj jej jeszcze nie było. Jest napewno zupełnie nowa. Goreje coraz jaśniej, coraz piękniej... Doprowadzi nas do domów.

To nasza Gwiazda Betlejemka...!

Jadwiga Scheinkönig



U KŁAD GRAFICZNY NUMERU: Z TURKIEWICZ, Z BAU. RYSUNKI: E MATUSZCZAK, Z. P. HAAR, Z. TURKIEWICZ, KOWANKO



GEN. ANDERS NA ŚWIECIE KARPACKIEJ

Dnia 15 i 16 bm Dywizja Strzelców Karpackich obchodziła rocznicę bitwy pod Gazalą. Dywizja ta jest spadkobiercą tradycji Sam. Bryg. S. K., która w tej bitwie wypisała pamiętną kartę swych dzieł.

Na uroczystość przybył dowódca A.P. na Wschodzie gen. Anders w tow. ks. biskupa W. P. Gawlina oraz gen. Zająca, witany na lotnisku przez dowódcę D. S. K. gen. Kopańskiego ze sztabem.

Po południu dn. 15 bm. w m. p. 1 B. S. K. odbyła się uroczystość poświęcona wspomnieniu bitwy pod Gazalą, wieczorem zaś odbyło się widowisko w wykonaniu żołnierzy 1 B. S. K.

W świetle reflektorów widzowie ujrzeli na scenie pokój weterana z pod Tobruku i Gazali. Pod wpływem wzruszenia na odgłos pieśni przejeżdżających oddziałów wojska weteran opowiada wnucce o tym, jak pod Gazalą stracił swego brata. Widać zrekonstruowany fragment pola bitwy w chwili, gdy dowódca jednej z kompanii odbiera meldunki od dowódców plutonów. Dialogi żołnierskie odzwierciedlają nastrój i stan ducha żołnierzy po pierwszym dniu bitwy.

Na pozycji zalega cisza. Zjawia się oświetlona postać rycerza z pod Grunwaldu, u nóg którego leży pokonany Krzyżak; ukazują się postacie partyzantów walczących nieugięcie w kraju i oczekujących powrotu towarzyszy broni z Anglii, Ameryki Afryki.

Postać alegoryczna „Zemsty”, wyzwa do bezwzględnej walki z najeźdźcą. Rozlega się huk dział i jęgak karabinów maszynowych.

Widzowie są świadkami powrotu patrolu. Jeden z jego uczestników, Zawsza (obecnie weteran), niesie ciało zabitego brata. Nie chce odprowadzić go na miejsce spoczynku, lecz rusza natychmiast z innymi pomóc śmierci brata.

Następna scena przedstawia drugi dzień walk pod Gazalą.

Bataliony składają raporty o stratach i w tym momencie padają uroczyste słowa dowódcy Brygady: „Wypełniście swój obowiązek żołnierski”.

Żołnierze oddają honory zmarłym, trębące grają fanfary żałobną, plonie symboliczny znicz, rozlegają się słowa rozkazu gen. Kopańskiego: „Odsyłamy do Tobruku drogie zwłó-

ki naszych poległych na pelu chwały 15 i 16 grudnia 1941 r. w bitwie pod Gazalą. Cześć ich pamięci”. Orkiestra gra marsza żałobnego Szopena.

Obraz się zmienia. W świetle reflektorów, żołnierze z karabinami gotowymi do ataku symbolizują Brygadę znowu gotową do walki. Rozlega się Marsz Brygady. Melodię podchwytują wszyscy obecni.

Widowisko skończone. Głos zabiera generał Anders przemawiając w gorących słowach do żołnierzy. Przypomina walki na Westerplatte, pod Kutnem. Mławą, Warszawą,

Lwowem i tyle innych. Mówi następnego o symbolicznym słowach wrytych na pomniku poległych, na ementalzu tobruckim. Przypomina depeczę wysłaną przed rokiem do gen. Kopańskiego: „Jesteśmy dumni z karty pełnej pochwał dla dzieł bohaterów Brygady Karpackiej. Życzymy jej dalszych sukcesów w walce z odwiecznym wrogiem. Najgłębszym pragnieniem naszym jest złączenie się z wami we wspólnym pochodzie do Polski” Pragnienia te już się spełniły i obecnie tworzymy jedną wielką armię na Wschodzie. Przemówienie zakończył gen. Anders życzeniem,

aby Dywizja Karpacka była pierwszą, która wkroczy w granice wolnej Rzeczypospolitej.

Po przemówieniu orkiestra odegrała hymn narodowy.

W dn. 16 bm. w pięknym starym kościele O. O. Dominikanów pod wezwaniem św. Jacka ks. biskup Gawlina odprawił uroczystą mszę żałobną za dusze poległych w kampanii libijskiej 1941 żołnierzy S. B. S. K. Na nabożeństwie obecni byli generałowie Anders, Zając i Kopański, oficerowie sztabu A. P. i Dywizji. Przy katafalku z trumną nakrytą flagą narodową wartę honorową pełnił żołnierz garnizonu. Przed katafalkiem na tle białych czerwonych kwiatów widać dwa skrzyżowane karabiny.

Pienia religijne wykonał miejscowy chór żołnierski. W pięknym kazaniu ks. biskup Gawlina nawiązał do nabożeństwa, jakie przed 700 laty odprawił w polskiej katedrze dworskiej święty Jacek za poległych w bitwie pod Lignicą z Tatarami rycerzy polskich. Jak wówczas, Polska jest i dziś ostoją chrześcijaństwa i kultury zachodniej. Zakończył ks. biskup wspomnieniem czynu orężnego Brygady Karpackiej.

W końcu odmówiono modlitwę za poległych żołnierzy.

Po południu w wielkim hangarze kina R. A. F. odbyła się akademie. Pomysłowo powiązane ilustracją muzyczną obrazy przedstawiały dzieje żołnierza Brygady, który poprzez ląd i morza przedzierał się do Syrii, następnie do Ziemi Świętej i do Egiptu, gdzie odebrał chrzest bojowy. Po przybyciu oddziałów z Rosji, w dniu 3 maja Brygada zostaje przekształcona w Dywizję S. K. jako część składowa Armii Polskiej na Wschodzie. Niektóre produkcje jak marsz o śmierci ś. p. podh. Pieniążka, wzruszujące wzdów do głębi.

Po akademii odbył się podwieczorek dla gości, dla przedstawicieli władz brytyjskich oraz miejscowego społeczeństwa.

Wieczorem orkiestra i chór jednego z oddziałów Dywizji, dały koncert utworów polskich oraz pieśni ludowych. Uroczajeniem programu były występy solowe artystów Czołwki Teatralnej. W związku z obchodem święta D. S. K. w poszczególne oddziałach Dywizji odbyły się nabożeństwa i pogadanki K

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders rozkazał z dnia 5 grudnia 1942 zatwierdził następujące napisy na szlendarze Dywizji Strzelców Karpackich:

Tobruk VIII—XII 1941 r.
Gazala 15—17 i 5 II—18 III 1942.
Bardia 31.XII 1941 — 1.I. 1942.

ODEZWA WIGILIJNA KS. BISKUPA POLOWEGO

„Kochani Żołnierze!”

Łamiąc się dziś opłatkiem, jako znanymi miłości Chrystusowej, spieszymy myślą do naszych najmilszych, co — w Kraju pod brutalną pięścią najeźdźcy cierpia,

— do tych, co w obozach jenieckich i koncentracyjnych wypatrują zorzy wolności.

Z rzewnością pamiętamy o braciach i siostrach rozproszonych po całym państwie sowieckim: od Archangielska do Aszchabadu, od Smoleńska do Władywostoku. Kiedyż dla nich wszystkich wybieje godzina wolności i powrotu do ognisk domowych?

Sumienie katolickie nawołuje nas dziś również do modlitwy za tych, co w walce z ciemnościami nas wyprzedzili, za najdroższych zmarłych naszych. Wielu z nich obchodzi Wigilię Bożego Narodzenia jeszcze w otchłani czyszczonej wyrecykując od nas pomocy w modlitwie i Ofierze mszy św. A przecież jeszcze przed rokiem, przed dwoma laty byli razem z nami i wspólnie oczekiwaliśmy ratunku Bożego.

Dla nas Pan Bóg był haskaw. Jednych wywiódł z rosyjskich obozów na drogę wolnego i dzielnego żołnierza polskiego,

drugim pozwolił już nowym warunkiem okrywać szlendarze ojczyste. Dziś obchodzicie Boże Narodzenie na pustyni w przededniu wielkich i rozstrzygających czynów orężnych.

Któż Narodzonemu Dzieciątku Bożemu jest bliższy od Was? Zamiast w pałacu — zamieszkał w stajence. Zamiast w ciepłych domach — obozując na gołej ziemi pod przewiewnymi namiotami. Zamiast poduszki miał Pan Jezus szczyplą wiązkę słomy — Wy macie twarde plecak żołnierski.

Któż mu dziś milszy od Was, twardych wojowników z dzielnym, a przecieć tak czułym sercem polskim?

Wszystkie niewygody i trudy złóżcie Panu Jezusowi do żłóbka, jako ofiarę dla bohaterckiego Kraju naszego.

„Bóg się rodzi, moc truchleje”. Historia kraju, w którym obozujemy, uczy nas sprawiedliwości wyroków Bożych. Dziś moce ciemności już truchleją przed przyszłym sądem Chrystusowym. Patrzcie, jak zaczyna widać wawrzyn, jakim wrog ludzkości przedwcześnie oplótl swą głowę.

Godzina wymiaru sprawiedliwości się zbliża, a jej wykonawcą będziecie Ty, niezłomny rycerzu polski!

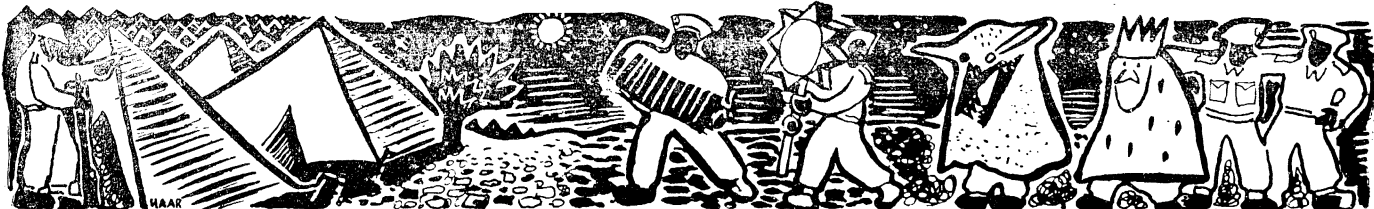
„W żłobie leży, któż pobieży kolędować Małemu Jezusowi Chrystusowi”? Pójdźmy my, żołnierze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, złożymy Dzieciątku Boskiemu jako dar opłatek polski, przepojony łzami Kraju i krwią poległych i straconych!

„Podnieś rękę, Boże Dziecię — błogosław Ojczyznę miłą”. Niech pod błogosławieństwem Jego Boskiej rączki znikną ślady męczeństwa i smutku, niech zajaśnieją na nieskalanej bieli opłatka złote promienie zbawienia, wolności i szczęścia.

My zaś, oddawszy hołd Nowonarodzonemu Zbawicielowi, wrócimy w dachu Chrystusowym do naszych zadań żołnierskich, by działać i walczyć ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny.

Na królewską drogę przeznaczeń Bożych błogosławimy Wam z serca i duszy.

Jan Paweł
Biskup Polowy Wojsk Polskich





W ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD GAZALĄ

Mija dziś rok od chwili brawurowego natarcia oddziałów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich na Pustyni Libijskiej pod Gazalą, zakończonego po trzydniowej bitwie przełamaniem pozycji niemiecko-włoskich.

Oto dla przypomnienia krótka charakterystyka tej bitwy. Pozycje wroga pod Gazalą były przygotowane z góry, zabezpieczone polami minowymi, naszpikowane bronią samolotowego rodzaju i bronione przez poważne siły.

Teren był bardzo trudny do natarcia, gdyż całkowicie odkryty i porośnięty jedynie kępami trawy, mogącymi stanowić słabe zakrycie dla poszczególnych strzelców. Nie było ono jednak potrzebne.

Wbrew bowiem przepisom i regulaminom nasi dzielni chłopcy nacierali bez zatrzymania i szli z furją.

Ta właśnie furja, z jaką nacierała nasza piechota wspomagana przez artylerię oraz brawurowa akcja „carrierów” zdecydowały o przełamaniu linii nieprzyjaciela i poprzez przerwanie całego frontu pod Gazalą, tak że już w dalszym przebiegu ofensywy nie stawał wróg zdecydowanego oporu.

Pierwszego dnia bitwy, t. j. 15 grudnia 1941 roku zniszczony został w całości I baon 27 p.p. dywizji Pavia wraz z oddziałami doń przydzielonymi. W dniu następnym zniszczono 11 baon 7 pułku bersaglierów, oraz rozbito 8 baon tego samego pułku, przez co został zachwiany system obronny, a w nocy z 16 na 17 i w dniu 17 grudnia nieprzyjaciel został przychwycony w chwili odwrotu, co doprowadziło do dezorganizacji jego straży tylnych i wzięcia do niewoli 1-700 jeńców, zdobycia kilkudziesięciu dział ciężkich, lekkich dział art. przeciwlotniczej i przeciwpancernej, przeszło 100 karabinów maszynowych, wielkiej ilości zapasów żywności i przeróżnego materiału wojennego.

Brytyjski d-ca korpusu złożył serdeczne gratulacje d-cy S. B. S. K. gen. Kopańskiemu i wyraźnie stwierdził, że działanie Brygady Karpackiej miało operacyjny charakter i wpłynęło na odwrót nieprzyjaciela na zachód.

Więdy do niewoli pułkownik włoski, d-ca 7-go pułku bersaglierów powiedział, że jest już dwadzieścia kilka lat oficerem, brał udział w kilkunastu różnych natarciach, ale ni-

gdy z taką furją przeprowadzonego nie oglądał. Taką opinię o żołnierzu polskim wydał wróg.

Nie czas dziś na szczegółowe rozważania i ocenę polskiego czynu pod Gazalą.

Słowa najwyższej pochwały Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, wypowiedziane na wigili żołnierskiej

w 1941 r. w Kairze pod adresem żołnierza polskiego, walczącego pod Gazalą, wspaniała opinia dowódców brytyjskich i gorące uznanie prasy angielskiej, francuskiej i egipskiej wskazują, że ocena ta wypada dla nas nad wyraz dodatnio.

Podobnie, jak nasi towarzysze broni pod Narvikiem, nasi dzielni lotnicy i marynarze, stwierdziliśmy przez

Gazalą (obok Tobruku i Bardii), że Polska żyje, że walczy, a przez daninę krwi i ofiary otrzymuje kroku sprzymierzonym narodom w pochodzie ku nowej, lepszej Europie.

Ale to nie wszystko. Bitwa pod Gazalą miała jeszcze specjalne znaczenie. Wskazała na nie ówczesny dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. Józef Zajac, kiedy w wywiadzie niżej podpisanemu udzielonym oświadczył:

„Niechże Rodacy nasi wiedzą, jak dzielnie walczy Brygada, że rozpoczął się już odwet za przegraną kampanię wrześniową. Niech wieść ta dotrze do Kraju. Niech pokrzepi serca cierpiących”.

O tysiące kilometrów od nas, gdzie w ukryciu piwnic, w nocy, pod stołami przeróżnych rupieci, redaktorzy tajnych pism w Kraju słuchali z narażeniem życia radia polskiego z Kairu i Londynu. Słuchali z drżeniem serca nasi najbliżsi, młodzi i teroryzowani przez oprawców Hitlera.

Słuchali i dumali ich napewno rozpiekała. A tysiące wynędzniałych naszych rodaków, wystających wśród zburzonych murów bohaterskiej Warszawy w długich ogonkach za niekrośkopijną porcją czarnego chleba powtarzały za tajną prasą słowo: GAZALĄ.

Ci ludzie trwają niezłomnie, walczą z okupantem wierząc niezachwianie w zwycięstwo.

A jednak i oni mają chwilę, kiedy ich wytrzymałość słabnie. To rzecz ludzka. I oni potrzebują otuchy i pokrzepienia.

Tym pokrzepieniem dla nich był bezsprzecznie czyn polskiego żołnierza pod Gazalą. I w tym właśnie tkwi jego znaczenie.

Owczesny dowódca powstającej „jak feniks z popiołów” Armii Polskiej w ZSRR, gen. Władysław Anders, depeszował w tym czasie do dowódcy S. B. S. K. gen. Stanisława Kopańskiego:

„Jesteśmy dumni z karty pełnej pochwał dla dziejów bojowych Brygady Karpackiej. Życzymy jej dalszych sukcesów w walce z odwiecznym wrogiem.

Największym pragnieniem naszym jest złączenie się z Wami we wspólnym pochodzie do Polski”.

Spełniły się te pragnienia polskiego żołnierza — tułacza, co mimo przebytech przeżyć nie załamał się, co poprzez więzienia, siarczyste mrozy, tajni Sybiru dotarł na wschód i dziś wraz z tymi, którym dany było okryć chwałą sztandary polskie pod Gazalą, przygotowuje się do budowy wielkiego gmachu, któremu na imię — ZWYCIĘSTWO!

Wacław Sikorski



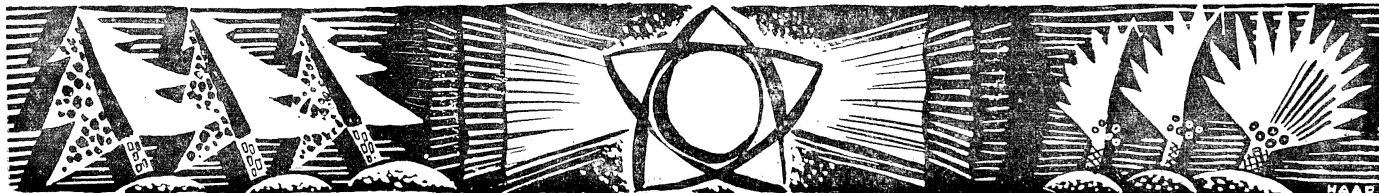
Gen. Kopański w otoczeniu oficerów swego sztabu.

NIC WIĘCEJ

Cóż tam zostało? Zwalony dom, zwyczajne życie, podobne snom, i na cmentarzu matki mej grób, i ziemia zdana wrogom na łup, ziemia zielona, ziemia najdroższa, błogosławiona słońcem Mazowsza, i pochód szumnych topól nad Wisłą, gdzie mi na chwilę szczęście zabłysło, gdzie ta, co serce me trzyma w ręce... I już nic więcej. Chyba nic więcej.

Cóż mi zostało? Tęsknić i iść, Tułać się — wiatrem porwany liść, i słuchać szumu biblijnych rzek, a we śnie widzieć wiślaną brzeg, i walczyć! walczyć! — ale nie we śnie — o ziemię, którą stracił we Wrześniu, o dom zwalony, o zwykłe życie, o grób mej matki do śmierci bić się, i serce oddać w kochańce ręce... To mi zostało. Chyba nic więcej.

Władysław Broniewski



P A S T O R A Ł K A

Nie wiem, czy i wam również tak się wydaje, że za czasów dzieciństwa lata były zawsze upalne i słoneczne a zimy jakże mroźne i bogate w okieś śnieżną. Te noce w Smreczanach zimą, w owe lata, były kryształowe, migotliwe i fosforyczne jak na ilustracjach do baśni i bajek.

Mieszkałiśmy z bratem w pokoiku na piętrze. Dom był drewniany, to też nocą, gdy mróz tęzał, gwoździe strzelały w dachu, a czerwony pokłask ognia z kamiączkowego pieca był czymś bardzo przyjaznym i domowym. W piecu paliło się drzewem, które schło ułożone we wnące. Nagrzane polana wydawały żywiczny, leśny zapach.

Ciepło kolorowe, jakby żywe, szło na piętrze. Leżeliśmy z bratem w łóżkach patrząc w ogień. Jutro wilia i gwiazdka. W tym pokoiku w Smreczanach jakże łatwo wierzycie się w cuda. Mieliliśmy już po 12 lat — przyjeżdżaliśmy z dalekiego, zgiełkowego miasta. W mieście — wśród kolegów nie wierzycie się w aniołki — tu jednak na pięterku w Smreczanach stawali się małymi dziećmi.

Zmęczeni i senni patrząc w ruchomą plamę ognia przekraczaliśmy bezwiednie granice jawy i snu. Kojarzyły nam się w pamięci minione gwiazdki, nasuwały się obrazy dzieciństwa i rój wspomnień zapieśniał zwolna pokój. Tajemnica dziecinna nocy wigilijnej brała nas znów — jak dawniej — w swoje władanie.

Po południu tego dnia wracaliśmy wczesniej do domu. Drzwi od pokoju matki były już od rana zamknięte. Ojciec czytał w swoim gabinecie. Tego popołudnia królowały kobiety. Matka i starsza jej siostra krzątały się, wydawały polecenia — dom pełen był brzęku kluczy i zapachu konfitur, wanii i jedliny. Ja, brat i ojciec uśmiechaliśmy się do siebie — spoglądając na zegarki. To my, mężczyźni, byliśmy tymi, dla których urządziło się to wszystko — my byliśmy dziećmi.

Za oknami dzwoniły sanki i słychać było niecierpliwie nawoływania woźniców. Wszyscy spieszyli się tego popołudnia. Tylko słońce chyliło się wolno i dostojnie. Śnieg skrzypiał pod nogami, a na polach czerwieniło się i ponsował, aby w przedwieczór przejść w fałatowkie liliiowe cienie.

Matka patrzyła tego wieczoru na nas inaczej. Tak patrzeć na nas musiała, gdy byliśmy całkiem mali i cieszyła się, że pokaże nam nową zabawkę przywiezioną z miasta. Szukaliśmy jej wzrokiem wyczuwając, że to ona jest aniołem tego wigilijnego wieczoru, że ona jedna zna sekret tej dziecinnej wigilijnej tajemnicy.

Brat pierwszy dopatrywał się owej gwiazdki na jasnym jeszcze niebie. Śmiałiśmy się z niego. To zresztą matka wybiec musiała na werandę i dojrzeć nad górami pierwszą gwiazdę wieczorną. Wówczas panie szły się ubierać, a ja z bratem krążyliśmy po pustej jadalni wokół nakrytego stołu. Opatki na tacy leżały obok nakrycia matki. W rogu jadalni, tuż obok drzwi wiodących na werandę — stał snopek zboża przewiązany krakowską wstążką. Wypatrywałam wszystkie szczegóły z bezwiedną

przyjemnością stwierdzając, że wszystko jest tak, jak bywało, po dawnemu, jak zawsze w Smreczanach.

Nastrój potęgował się stopniowo. Gdy zapalono wielką wiszącą lampę naftową, gdy zapłonęły świece w dwóch staroświeckich lichtarzach — jeszcze bielsze wydawały się opłatki na srebrnej tacy i jeszcze ciemniejsza zieleń gałązek jodłowych. Zapach zboża i żywicy unosił się nad wszystkim.

Gdy wchodziła matka w długiej sukni, jej złoto-rdzawe włosy niewiódcoznacznie niemal tkane siwizną — w kontraście z czernią sukni wydawały się jeszcze piękniejsze niż zwykle. Oczy jej błyszczały i uśmiechała się do nas, do nas chłopców, którzy na jeden wieczór w roku stawali się znów dziećmi.

Łamaliśmy się opłatkiem. Matka całowała nas długo, znacząc krzyżyk na czole. Przez chwilę, przez ułamek sekundy w oczach jej dojrzałem wibrujący lęk. Może pytała samej siebie, czy za rok usiądzie znów z na-



mi do wili — czy danym jej będzie raz jeszcze wyczarować dla nas ową tajemnicę wigilijnego wieczoru.

Długo trwała wieczera. Ja z bratem niespokojnie patrzyliśmy ku drzwiom. Matka uśmiechała się porozumiewawczo. Widziałem, że pragnie przedłużyć ten wieczór, zwolnić rytm płynącego czasu. Tylko ja i brat spieszyliśmy się sądząc, że wiele życia przed nami.

Wreszcie nadszedł ten moment. Pamięć zatrzymała na zawsze ów obraz. W otwartych drzwiach — jakże wysoka i smukła — stała matka. Za nią, na tle ciemnego wnętrza pokoju, płonęła ogromna choinka w głorii łańcuchów barwnych i girland. Włosy matki polyskiwały na zgzieciach złotem, gdy tak stała w tych drzwiach, które raz jeszcze dla nas się otwały.

Gdy miałem lat 13 — matka moja umarła. Już nie bywało choinki w wieczór wigilijny w Smreczanach. Drzwi wigilijnej tajemnicy zamknęły się przede mną — myślałem — na zawsze.

Smreczany oddalały się i bładły. Gdy przyjeżdżaliśmy z bratem, chodziliśmy po pustym i bardzo cichym

domu — jakby po muzeum. Tu — pamiętasz — mówił brat — bawiliśmy się w konie. Na tym fotelu lubiła siadywać matka o szarej godzinie.

Zyły tylko zegary. Stary, odwieczny, na malachitowym postumencie i paryski „Boul” wyprawny babki — tykały niezmiennie i monotonnie, jakby wokół nic się nie zmieniło. Chodziliśmy z bratem po tym cmentarzu matki i naszego dzieciństwa.

Nic nie zdołało ożywić wspomnień.

Nie uwierzylibyśmy tym drzwiom wiodącym do pokoju z choinką, bratko bowiem ręki, która umiała by je otworzyć.

I stało się, że po wielu latach, owe drzwi tajemnicze dzieciństwa znów się otwały. Było to w wigilię ostatnią w Polsce przed tą wojną. Tak jak w Smreczanach, drzwi od pokoju żony zamknięte były od rana. Wszystko tak ułożyliśmy, jak dawniej, jak kiedyś za mojego własnego dzieciństwa.

A wieczorem, gdy żona stanęła w otwartych na oścież drzwiach pokoju, w którym płonęła w swej najwnej glorii wigilijna choinka — w niebieskich i jakby zamarych w zachwycie oczach mojej córki dojrzałem znów dawno utraconą legendę. Drzwi smreczańskiego dzieciństwa znów się otwały.

Wspominam i myślę o tym dziś, w dalekiej obczyźnie. Polskie dzieci spęda czwartą gwiazdkę w niewoli, bez ojców, bez braci, bez uśmiechu.

Dzieciństwo jest krótkie — a starczy go ma we wspomnieniach na całe życie. Dzieciom naszym już nikt nie wynagrodzi tych czterech gorzkich wigilii. Obrabowano je z bajki i radości — obrabowano z dzieciństwa.

My, żołnierze, nie jesteśmy sentymentalni. W tych marszach poprzez tysiące mil i dziesiątki krajów pozbyliśmy się dawno zbędnego balastu.

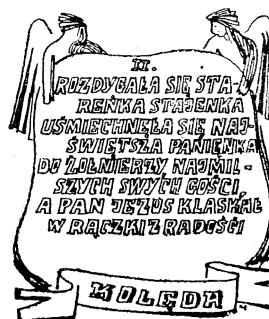
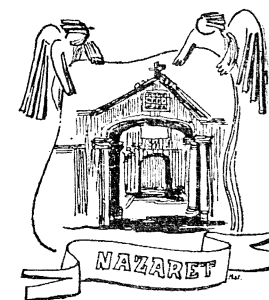
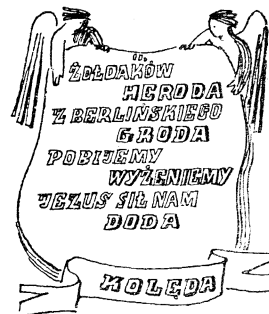
Ale przecież w ten wieczór wigilijny zaśpiewamy kolędę myśląc o naszych dzielnych malcach tam w Polsce. Będzie to nasza wojenna, polska pastoralka 1942 roku.

ul. Mier.

Nowe pismo polskie

W dniu 3 grudnia br. ukazał się pierwszy numer „Kurierza Polskiego z Bagdadzie”. Jest to drugie z kolei pismo codzienne w języku polskim na Środkowym Wschodzie. Odbiorcami „Kurierza Polskiego” w przeważającym procencie są nasi żołnierze — a więc najdziejniejszy i najmilszy czytelnik Redakcji nowego pisma włożyła wiele pracy i energii w pokonanie licznych trudności technicznych, które stały na przeszkodzie wydawaniu pisma w Bagdadzie. Pierwsze numery wywarły bardzo korzystne wrażenie. Pismo jest żywe, redagowane z nerwem, przez kochających i rozumiejących swój zawód dziennikarzy.

Redakcja „Orla Białego” wyraża gorące życzenia nowemu polskiemu pismu i wierzy, że „Kurier Polski” wypełni swe szczytne i odpowiedzialne zadanie godnie reprezentując myśl i kulturę polską na obczyźnie.



ŚWIĘTO PODCHORAŻYCH

Skłania Podchorążych była, jest i będzie niechybnie czynną z krwi i kości Narodu Polskiego, a „podchorąży” symbolem cnót rycerskich i bohaterstwa na polu chwale. Oprotnieni urokiem poezji, ukochani przez naród tradycją bohaterskiej przeszłości i insurekcją listopadową kroczyli młodzi podchorążowie w naszej historii zawsze na czele tych, którzy jak mówi Słowacki „szli na śn.erc po kolei, jak kamienie rzucane przez Boga na szaniec”.

Nie dziw więc, że ich święto w naszej dywizji skupiło „w jedno ognińskie myśli i w jedno ognińskie duchy” całej braci żołnierskiej.

Program uroczystości tu na obczyźnie, na piaskach pustyni nie różnił się nieznacznie od Święta Podchorążych w Polsce.

W przeddzień święta wieczorem „cepstrzyk” orkiestr oddziałowych z pochodniami, otwarcie uroczystości apelu z zmarłych na polu walki podchorążych, oraz odsłonięcie pomnika zbudowanego własnymi rękami tu na pustyni na wieczną pamiątkę naszego na pustyni pobytu. W sam dzień 30 listopada uroczysta msza św. z patriotycznym kazaniem okolicznościowym oraz płomienne przemówienie dowódcy dywizji do młodych podchorążych. Wieczorem ognisko, obrazujące w swej treści i formie „noc listopadową” na drodze do dzisiejszej Polski, która już świeża w niedalekiej przyszłości brząskiem jutrzanki wolności. Na zakończenie mowa i prośba do gen. Andersa do podchorążych, jakim mają być, aby się stali godnymi rycerskich tradycji swoich przodków.

Ma nie są, tak ważne ramy uroczystości, jej program, ani jej treść i wykonanie mniej lub więcej artystyczne, nie tyle ważne przemówienia, wiersze, śpiewy i hymny i wiele pracy, którą trzeba było przygotować, zorganizować i wykonać zespolonym trudem. Nie ważne i to, ile i kto z nas więcej wycierpiał i znieścis jeszcze na drodze do Polski — jak to w swoim przemówieniu podkreślił dowódca dywizji, ile ważny i najważniejsze jest fakt, że Święto Podchorążych zbliżyło nas wszystkich do łowy i zjednoczyło w naszej pracy, ukazując wiecznie żywą prawdę, że tylko zbrojny czyn całego pokolenia z młodzieżą na czele prowadzi najprostszą drogą do odzyskania niepodległości.

Ze czasu w swej pracy nie marnujemy, że w niej zbliżamy się szybko i skutecznie do Polski, zjednoczeni duchowo z całym narodem cierpiącym i bohatersko z najeźdźcą walczącym w kraju, że nadziei pokładanych w nas przez całą Polskę i naszych dowódców nie zawiedziemy, że rośnięmy w siłę i potęgę codziennie i zwycięstwo nasze już jest pewne i bliskie... o myśli, hasła, i uczucia, jakie wytworzyliśmy z uroczystości Święta Podchorążych.

I to było i jest tego Święta moralnym znaczeniem i jego wartością na przyszłość.

Jan Krupa



Pierwsze spotkanie z nim nastąpiło w obozie pracy nad Wołgą. Przechodziliśmy przez tory kolejowe. Wtem, ktoś wskazał palcem — spojrzcie! Na szynach stały wagony Polskie wagony kolejowe! Mimo, że zostały przemalowane, poprzez farbę przebijali się orzełek i napis P.K.P. Na podwoziu można było przeczytać: P.K.P. Dyrekcja Poznań. A nieco niżej, z boku: Nośność. Rozstawa osi. Tara.

Staliśmy obok wagonu. My smutni — i on, mimo świeżej farby, też smutny. Był mróz. Otuliliśmy się „fufajkami” — brigadier już zrzędził — „poszliśmy”.

Godzina 12. Zahuczała syrena. Przerwa na „obiad”. Mróz zełżał. Pruszy Śnieg. Do polskiego wagonu poszedł człowiek w podartej „fufajce”. Popatrzył na napis. Uchylił drzwi wagonu i włączył do środka. Położył się. — Próbował spać.

Dawno, bardzo dawno temu ludzie wierzyli, że w każdej rzeczy, w każdym sprzeczcie jest dusza. Uczeń wiare tę nazwał animizmem. Czy stół lub lampa mają duszę? Nie wiem — ale wiem, i to naprawdę wiem, że polski wagon kolejowy z dyrekcji poznańskiej ma duszę.

Wagon rozpoczął z człowiekiem w „fufajce” rozmowę: Skąd jesteś? — zapytał — Z Warszawy.

— To my rodacy Urodziłem się w 1922 r. u Lilpopa, na Woli i mówił z ożywieniem wagon. Później pojechaliśmy do Poznania na robotę i tam już zostałem. Pytasz, skąd się tu wziąłem? Na trzeci dzień po wybuchu wojny z transportem ewakuowanych pojechalismy do Warszawy. Po drodze ostrzelali nas kilkakrotnie lotnicy niemieccy. Z Warszawy odesłano nas do Białegostoku. Co było później, domyślasz się... Przyszli... zawieźli do Brześcia. Tam w warsztatach wykroili koła, coś robili. Namęczyłem się. A teraz widzisz, jestem szerszy o kilkanaście centymetrów. Wagon zaśmiał się. Później wywieziono mnie, gdzieś daleko i od tego czasu jeżdżę po rosyjskich torach. Zimno, tęskno... Lecz nie martw się. Pewny jestem, że to wszystko długo nie potrwa i niezadługo wrócę do domu. Na stację Poznań. Lecz widzę, że ty kiepsko wyglądasz. To niedobrze. Musimy się trzymać. Musimy wierzyć, bo inaczej „propadiesz” (ostatnie słowo powiedział po rosyjsku).

Zawyła syrena. Człowiek w „fufajce” przetarł oczy i wyszedł z wagonu. Popatrzył na orzełka, na napisy otulił się i poszedł do roboty.

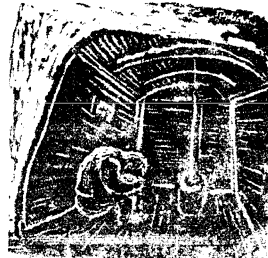
Uplynał rok. Było ciepło. Słońce grało. Przyszła Wolność...

Po całej Rosji jeżdżą ludzie w podartych fufajkach. Ludzie z obozów pracy. Tysiące, tysiące ludzi. Szukają, pytają — Gdzie jest Polska Armia?!

To było gdzieś na Kubaniu. Na stacji kolejowej leżało kilku ludzi. Nadjechał pociąg. Patrz! Polski wagon. Jedziemy!

Dojechali do Saratowa. Człowiek w podartej „fufajce” stał się polskim żołnierzem. Tatiszczewo. Później Kirgizja. A jeszcze później — wyjazd z Z. S. R. R. I trzeba trafia — żołnierz jedzie znowu polskim wagonem z dyrekcji Poznań. Gdy w Krasnowodsku wychodził z wagonu, ten powiedział: Nie zapomnij. Pamiętaj, że i ja muszę wrócić...

Iran — Irak. Żołnierz zapomniał... Aż pewnej nocy miał straszny sen. Śniło mu się, że wagon kolejowy z dyrekcji Poznań przejechał przez niego, że zmażdżył mu klatkę piersiową. Zaczął przez sen krzyzczeć. Przebudził całą drużynę. Co się stało? — Zapomniałem! Wybac polski wagonie kolejowy — już nie zapomnę. I ty niedługo wrócisz. Str.



WIADOMOŚCI Z KRAJU

W ostatnich dniach nadeszły z Warszawy nowe, krew w żyłach mrozące wiadomości. Polityka Niemców w tw. Generalnem Gubernatorstwie ulega coraz widoczniej gwałtownemu zaostrzeniu. Faktycznym panem życia i śmierci Polaków staje się szef Gestapo w Gen. Gub. Kruger. Na odbytej przed paroma tygodniami odprawie gauleiterów wystąpił Goering w stosunku do gen gub. Franka z gwałtownymi pretensjami i zarzutami z powodu niedostatecznej, jakoby, eksploatacji Gen. Gubernatorstwa dla zaspokojenia potrzeb Rzeszy.

Wynikiem tej odprawy było wydanie szeregu dyrektyw, z których wiadac, iż zamiarem Niemców — po likwidowaniu czy wymordowaniu ludności żydowskiej w Gen. Gub. — jest całkowite wyniszczenie inteligencji i złamanie Narodu Polskiego W związku z powyższym nastąpić ma:

- 1) wysiedlenie wszystkich Polaków z Krakowa,
- 2) w Warszawie — przeniesienie inteligencji polskiej na teren zajmowany dotąd przez ghetto żydowskie,
- 3) nowa masowa branka na roboty do Rzeszy, która objąć ma 50% ludności polskiej,
- 4) likwidacja wszystkich organizacji polskich (dobroczynnych, bo te tylko jeszcze istnieją),
- 5) wzmożone wywłaszczanie Polaków z przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych,
- 6) wywiezienie 100.000 młodziży polskiej od lat 14 wzwyż do Rzeszy w celu całkowitego jej zniaczenia,
- 7) zaostrzenie ściąganych kontyngentów rolnych, którego wynikiem jest już obserwowane powszechnie masowe wieszanie chłopów po wsiach,
- 8) powiększenie ilości eksportowanych do Rzeszy produktów, a w pierwszym rzędzie mięsa przez wybiecie 30% bydła, znajdujące się na terenie Gen. Gub.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jan F. Za wierszyk dziękujemy. Zakończenie nie bardzo nam odpowiada, jednak zatrzymujemy w tece.

Michał Kr. Wiersze nierówne. „Byt” wykazuje dojrzałą zdolność kondensowania treści, natomiast „Drogowskaz” dość niezadny. Nie udało nam się wybrać wiersza, któryby nam tak co do treści jak formy zupełnie odpowiadał, ale jesteśmy ciekawi dalszych.

Seweryn G. „Uwagi na czasie” zupełnie słuszne, ale wydaje nam się, że w tej formie nie odniosłyby skutku. Autor „Świerka z cyprysem”. Niepodpisane i sła biutkie.

Fala. Gdybyż tego było „pięćdziesiąt słów”. Ale słów jest blisko tysiąc na tak bląhy temat, w dodatku parokrotnie ekspluatowany w skeczach rewiowych. Może coś innego?

Janusz D. Dziękujemy za wiersze. Są bliskie poprawności, ale rymowanie mało pomysłowe i zbyt często polega na końcówkach gramatycznych.

H. Brz. Próba popularyzacji przyrody w zasadzie pożądana, ale zupełnie trafila nam do przekonania. Bol. Za nowy wiersz dziękujemy i zamierzamy zeń skorzystać, a los poprzednich postaramy się wyjaśnić. Ludwik W. k. Dziękujemy za dobrze zrobione reportaże z Adenu. Zamieszcimy „Tęczami malowane”. Prosimy o pamięć.



ZAJĘCIE PRZEZ VIII ARMIE BRYTYJSKĄ POZYCJI WROGA POD EL AGHEILA jest największym wydarzeniem wojennym tego tygodnia. Niemcy musieli opuścić potężną linię obronną u granicy Trypolitanii, gdzie dwukrotnie udało się im nie tylko powstrzymać wojska sprzymierzone, ale wszczęć przeciwko nim zwycięską kontrofensywę. Tym razem manewru tego nie mogli powtórzyć dzięki dalszej przewadze orężnej, którą sojusznicy posiadają na tym teatrze wojny.

W pierwszych dniach grudnia myśliwskie bombowce sprzymierzonych rozpoczęły piorunującą, na nieznana jeszcze skalę, jak brzmią doniesienia, akcję ofensywną. Była ona skoncentrowana głównie na wysunięte lądowiska nieprzyjaciela położone na zachód od El Agheila. Dzięki tym działaniom wojska lądowe „osi” pierwszej linii pozostały bez dostatecznej osłony lotniczej. Jednocześnie patroly brytyjskie posuwały się coraz dalej w głąb pozycji wroga. Czynna była również artyleria. Wojskom „osi” groziło ponadto okrążenie od południa.

W końcu Rommel uznał, że linia El Agheila jest nie do utrzymania. Doniesienia niemieckie z dnia 13 bm. przyznały, że dowództwo „osi” postanowiło wycofać podległe mu wojska z pod El Agheila na linię Misurata, około 2050 km na wschód od Tripolisu. W Berlinie tłumaczą ludność niemieckiej, że odwrót ten „poprawił” ogólne położenie strategiczne „osi” w Afryce. Niemcy mogą zresztą stawiać opór również między Misurata i El Agheilla w Wadi El Kebir, około 300 km na zachód od El Agheila i w Wadi Zemzenn, 70 km dalej jeszcze na zachód. Jak dotąd wszakże wojska sojusznice napotykały na ślaby opór tylnych straży Rommla. Jedyną przeszkodę stanowią rozległe pola minowe.

Dwa mogą być motywy odwrótu „osi”. Po pierwsze: chęć skoncentrowania wszystkich sił w Afryce do koła Bizerty i Tunisu, który leżą bliżej brzegów Sycylii niż Trypolis, jest łatwiejszy do obrony i posiada donioślejsze znaczenie strategiczne. Po drugie Rommel pragnie być może, odciągnąć wojska sprzymierzone daleko od baz zaopatrzeń i głównych lotnisk w Egipcie, by postawić armię gen. Mountgomery w takim mniej wycieńczonym, w jakim wojska niemieckie włoskie znajdowały się na linii El Alamein pod samą niemal Aleksandrią.

Bez względu jednak na te kalkulacje, nie ulega wątpliwości, że Rommel, gdyby mógł, nie opuszczałby El Agheila. Dalszy jego odwrót w kierunku Tripolisu jest nowym dowodem zasadniczej zmiany, która nastąpiła na froncie afrykańskim.

OBRONA TUNISU staje się dziś głównym zadaniem wojsk „osi”. Tam Niemcy koncentrują główne swe siły i tam zamierzają zapewne wszczęć kontrofensywę. Niemcy ściągają do Tunisu drogą lotniczą wszelkie możliwe posiłki z pobliskiej Sycylii i jak się zdaje, rozporządzają na

razie nieograniczonymi możliwościami transportowymi. Między Tebourba i Mateur wojska „osi” przeszły do natarcia zmuszając wojska brytyjsko-amerykańskie do odwrotu na odległość ok. 20 km. Armie sprzymierzone znajdują się w Tunisie daleko od baz zaopatrzeń i nie posiadają jeszcze zorganizowanego systemu lotnisk. Niemcy wykorzystują tę chwilową przewagę i sądzą, że uda im się przełamać ofensywne zamierzenia sprzymierzonych.

Zarówno pod Tunisem, jak i w Tripolitanii dalsze energiczne organizowanie etapów, lotnisk przyfrontowych, linii zaopatrzeń staje się głównym warunkiem powodzenia. Prace te, czysto techniczne, opóźniają oczywiście działania, zwłaszcza w walkach pustynnych. Muszą być jednak wykonane w najmniejszych szczegółach przed podjęciem szerszych działań.

AMERYKAŃSKI MINISTER WOJNY STIMSON stwierdził, że walki w Tunisie mają na razie wciąż jeszcze na celu nekane wroga zanim sprzymierzeni nie wzmocnią tam swego lotnictwa. Zaznaczył on ponadto, że kampania w Afryce północnej ma trzy cele: po pierwsze zniszczenie potęgi lotniczej „osi”, po drugie, uderzenie na Tripolis, na tyły wojsk Rommla, a po trzecie zabezpieczenie linii komunikacyjnych przez całą szerokość Morza Śródziemnego.

Poza wszystkim bowiem w Afryce rozgrywa się walka o zasadniczą zmianę w strategicznym położeniu walczących stron. Przewaga wojenna Niemców wynikała dotąd między innymi z dośrodkowego położenia ich sił. Niemcy zajęli Europę i uczynili z niej twierdzę, która w ich mniemaniu jest nie do zdobycia. Centralne ich położenie w stosunku do aliantów pozwalało Niemcom przerzucać siły ze stosunkową łatwością z jednego frontu na drugi lub gromadzić je w jednym, przez siebie dobranym punkcie. To gwarantowało Niemcom posiadanie strategicznej inicjatywy. Sprzymierzeni znajdowali się nie tylko nazewnątrz twierdzy europejskiej, lecz nie mogli nawet objąć jej brzegów ciągłą linią własnych umocenień ofensywnych. Siły ich w stosunku do niemieckich były i są rozrzucone, a linie zaopatrzeń niezmiernie rozległe.

Zdobycie Morza Śródziemnego pozwoliłoby rozciągnąć u południowych brzegów Europy nową linię umocenień sprzymierzonych. Niemcy musieliby wówczas rozstać się z wojskami na nowych obszarach, co przyczyniłoby się do rozcięcia ich sił. Koncentracja odwodów niemieckich w jednym punkcie, a z nią inicjatywa strategiczna stawałaby się coraz trudniejsza. Obrona bowiem całej Europy wzdłuż wszystkich jej brzegów, a również od strony Rosji jest zadaniem na dłuższą metę ponad siły nawet niemieckiej mchiny wojennej.

Walki w Afryce mają zatem na celu dalsze rozpraszanie sił wroga, odebranie mu inicjatywy wojennej i dokonanie przewrotu w położeniu strategicznym oraz terenowym stron wal-

czących. Niemcy zdają sobie z tego sprawę i dlatego gotowi są na wszystko, by utrzymać barierę Tunis—Sycylia, ową zapórę przepolawiającą Morze Śródziemne. Kairska „Parade” pisząc na ten temat, stwierdziła: „Przenieśliśmy punkt ciężkości z frontu rosyjskiego na środkową część Morza Śródziemnego i uchwyciliśmy inicjatywę na dużą skalę. Zdobyliśmy konieczne warunki do zwycięstwa, lecz oczywiście nie powinniśmy tego mieszać z samym zwycięstwem”.

NOWA SYTUACJA WOJENNA wywołuje, jak widać, w sztabie niemieckim coraz większe wątpliwości. Świadczy o tym urzędowe doniesienie berlińskie o zastąpieniu szefa niemieckiego sztabu głównego gen. v. Haldera generałem Zeitelerm, przedstawicielem Gestapo w osobistym sztabie Hitlera. Gen. v. Halder był w naczelnym dowództwie przedstawicielem fachowych kół wojskowych w armii niemieckiej i jako taki nie cieszył się zaufaniem czynników partyjnych. Gdy po kampanii francuskiej Hitler mianował nowych marszałków, gen. v. Halder był jedynym wyższym dowódcą, który nie otrzymał buław. Sceptycyzm jego, wyrażany nieraz otwarcie, nie podobał się. Obecnie musiał ustąpić miejsca przedstawicielowi kół partyjno-politycznych. Przesunięcie to jest wysoce znamienne. Mieszanie się czynników partyjnych do wojska jest niewątpliwie zawsze przejawem ujemnym.

NIEMCY ZRESZTA STARAJĄ SIĘ ZABEZPIECZYĆ zagrożone pozycje nad Morzem Śródziemnym również naciskami politycznymi na Francję i Hiszpanię. Marsz. Petain odpowiedział na list Hitlera domagający się przystąpienia Francji do „osi” wysunięciem postulatu odbudowy armii francuskiej przy pomocy Niemców. Jednocześnie zaznaczył, że musi ugiąć się przed decyzją okupowania całej Francji. Wzmacniając władzę Laval, Petain chciał okazać dobrą wolę w stosunku do Niemiec.

NA EKRANIE ŚWIATA

EISENHOWER — AFRYKAŃCZYK

GEN. POR. DWIGHT EISENHOWER, naczelnym dowódcą wojsk sprzymierzonych w Afryce słynie ze swej niestrudzonej pracowitości. Liczy zaledwie 51 lat, a ma już za sobą długą karierę wojskową. Ur. w stanie Texas (połudn. U.S.A.) spędził młodość i studia uniwersyteckie w Kansas i zasłynął tam, jako doskonały gracz piłki nożnej. W 20 roku życia wstąpił do amerykańskiej szkoły kadetów w West Point a w r. 1917 zgłosił się ochotniczo do broni pancernej, udając się z pulkiem czołgów na front francuski. Poprzednią wojnę skończył, jako jeden z najmłodszych podpułkowników. Odtąd stale podkreślał rolę broni pancernej w nowoczesnej wojnie. Po 8 latach wstąpił w r. 1926 do szkoły sztabu głównego, a od roku 1930 był pomocnikiem gen. Mac Arthura, który wstawił się obecnie bohaterską obroną Filipin.

W Hiszpanii znać również nacisk niemiecki. Generał Franco wygłosił przemówienie, w którym wywodził, że kraj jego stoi ideowo po stronie „osi”. Dobrze poinformowane pismo angielskie „Yorkshire Post” ostrzegło: „Znając węzły, dzięki którym Hitler zdołał zapewnić sobie poparcie Hiszpanii, musimy uznać wybuch wojny na Półwyspie Iberyjskim za możliwy”. Hiszpania oponowana przez Niemców pozwoliłaby im znów rozszepścić pierścień zbrojny, który sprzymierzeni zwierają dokoła Europy.

NA FRONCIE ROSYJSKIM nie zaszyły w ciągu tygodnia większe zmiany. Niemcom udało się przeciwnatarcami powstrzymać ofensywę sowiecką, choć armie rosyjskie wciąż nacierają pod Rzewem. Pod Stalingradem Niemcy gromadzą siły 150 km na południowy-zachód od tego miasta. Być może, będą starali się odzyskać utracone pozycje i poprawić trudne położenie wojsk stojących między Donem i Wołgą. „Times” przestrzegal w każdym razie przed przypuszczeniem, że Rostów i Smoleńsk znajdują się w zasięgu ofensywy sowieckiej.

ODEBRANIE JAPONCZYKOM BUNY na Nowej Gwinei jest pięknym uczczeniem pierwszej rocznicy napaści japońskiej na sprzymierzonych. Buna stanowiła ważną bazę wypadową Japończyków w kierunku Portu Moresby. Zajęcie jej świadczy, że możliwości zaczepne Japończyków poważnie osłabły. Uderzenie na Australię — co leżało w tegorocznym programie sztabu japońskiego — nie udało się i przestało być aktualne. A tymczasem Churchill w jednej z ostatnich swych mów zapowiedział, że burza, która spadnie na Niemcy i Włochy nie ominie Japonii, z chwilą zakończenia wojny w Europie wszystkie siły brytyjskie będą skierowane przeciwko niej.

D. J.

Wesołych Świąt



POD CHOINKĄ

Nie wiemy jeszcze, kiedy się spełnią nasze najserdeczniejsze życzenia składane pod choinką,

Tymczasem musimy sobie zdać sprawę z tego że nie jest nam tak źle. Pewne rzeczy są, innych braknie czasem, trzecich nie ma wcale. Ale czy tak nie było od początku świata? Czy przypuszczaliśmy kupując w owocarni pomarańcze, że kiedyś kupować je będziemy gdzieś na Wschodzie od uprzejmego Araba jeszcze ciepłe (zza pachy)?

Czasem, bardzo zresztą rzadko, słyszy się skargi pięknych pań na trudne warunki. Czy zdają sobie one sprawę z tego jakie bogactwo tematów do opowiadań i ploteczek zdobywają przez pobyt na Wschodzie?



Nic dziwnego, że większość naszych rozmów obraca się dokola „dawnych, lepszych czasów”.

W okresie Bożego Narodzenia w gronie kolegów wspominając będziemy te dobre przedwojenne czasy. kiedy to idąc w zawiętej mróz, obławowani paczkami, kleiliśmy na czym świat stoi dozorców za to, że chodniki nie są posypane piaskiem.

Dzisiaj w okresie Świąt piasku mamy pod dostatkiem, zwłaszcza kiedy wiatr mocniej podmucha.

I znowu trochę kłmiemy na rzeczywistość, wspominamy przeszłość i niebardzo zastanawiamy się nad przyszłością.



Przypomnijmy sobie ile to pań przed wojną marzyło o angielskich materiałach, w których teraz paradują w piątek i świątek, często z autentycznym arabskim piaskiem pod pachą i nie tyle z duszą na ramieniu, ile z pewną namiastką szarży na naramiennikach.

A przyznajmy się z ręką na sercu, czy często faszerowaliśmy się daktylami i dżemem bez specjalnej okazji?

Odpowiedz mi na wszystkie moje wywody — zjedźcie dobrze, ale w domu najlepiej.

Racja Do domu mamy daleko. Trzeba będzie długo jechać i to nie zawsze po dobrych drogach a tu tymczasem mało jest szoferów, ale zato dużo katastrof. Na zbyt silnym gazie jeżdżą nasze szoferaki.



Jak się pije gin czy whisky należy pamiętać o dodaniu do nich soków owocowych lub wody sodowej... Nie wolno ich pić „na sucho”.

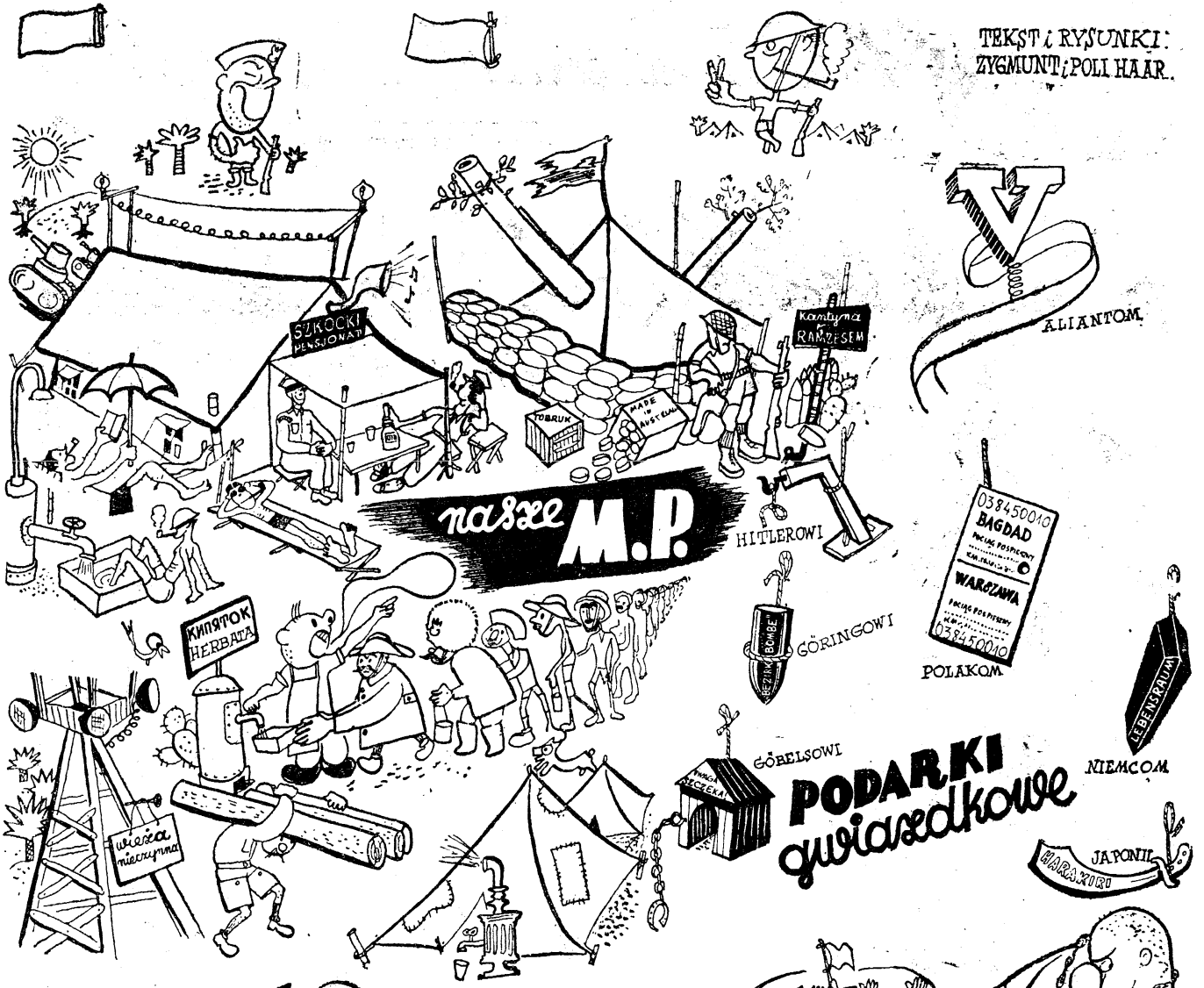
Doprawdy włosy dębem stają jak się myśli o Świątach, kiedy to ludzie mają zwyczaj jeździć na dużym gazie. Biedny piechur będzie się bał wyjść na szosę, żeby nie trafić pod maszynę „na dużym gazie”.

Na zakończenie składamy wszystkim najserdeczniejsze życzenia powrotu do kraju z największą szybkością, przy jaknajmniejszym zużyciu gazu, który tutaj drogo kosztuje i nie przynosi specjalnej korzyści naszemu zdrowiu...

Tekst I. Jeśmana
Rysunki W. Kowańki

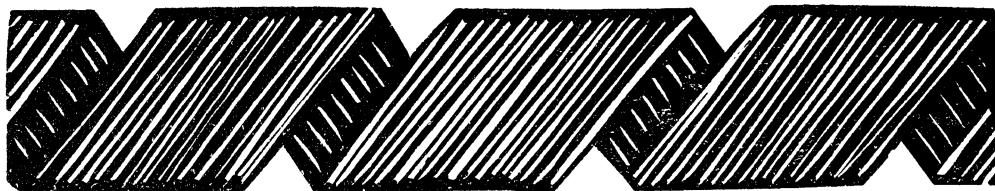


TEKST I RYSUNKI:
ZYG MUNT; POLI HAAR.



SWIATECZNY
małego Jasia





Żołnierze!

Czwartą Wigilię z rzędu świętować będziemy na obcej ziemi zdala od Kraju, zdala od swoich najbliższych.

Poraz czwarty wszystkie nasze myśli i uczucia biegną w tę tak drogą sercu każdego Polaka Noc Wigilijną do Kraju, do naszych najbliższych, by z chwilą gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, złożyć im zebranych przy stole wigilijnym nasze życzenia lepszego jutra.

Niema w tym dniu rodziny polskiej w Kraju, której myśli i serca nie byłyby z nami szukając wśród nas nie tylko sobie najbliższych, ale również otuchy i wiary serdecznej w szczęśliwą przyszłość Polski.

Zapewne, że dziś jeszcze wiele jest niejasności, że długa, ciężka i pełna ofiar droga przed nami do Polski. Wierzę jednak i Wam, żołnierze, tę wiarę przekazuję, że Opatrzność Boska, która kieruje naszymi losami, pozwoli nam wyrównać krzywdy Narodu Polskiego i dać mu prawo do wielkiej, pięknej, szczęśliwej przyszłości.

To też dzieląc się z Wami opłatkiem składam Wam wszystkim moje serdeczne życzenia, aby Bóg pozwolił nam dobrze spełnić swój obowiązek żołnierski wobec Ojczyzny i na przyszłą Noc Wigilijną zaprowadził nas pod strzechy polskie. —

Rozkaz ten polecam odczytać w dniu Wigilijnym we wszystkich oddziałach Armii Polskiej na Wschodzie.

DOWÓDCA ARMII POLSKIEJ

NA WSCHODZIE

(—) Anders Władysław

Generał Dywizji

